WARSZAWA.

Niedziela 30 Sierpnia / 11 Września

Drugie Półrocze 1859 roku.

№ 60.

Opłata prenumeracyjna wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 k. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.) Za odnoszenie do domu dopłaca się k. 5 (gr. 10) miesięcz.

Na prowincyi w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartal. rs. 3. (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincyi w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro Św. Gwidona Wyznawcy.
Wschód słońca o g. 5 m. 28.—Zach. o g. 6. m. 24.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nro 415. wprost kościoła XX. Karmelitów.

Dziś rano stopni ciepła 9. wczoraj w poł. ciep. 13. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 4.

— *Z Petersburga, d. 21 Sierp. (2 Wrześ.)* — Przez dyplomy CESARSKIE z dnia 12-go kwietnia, Najmiłościwiej mianowani zostali kawalerami orderu św. Anny klassy 1-ej z koroną CESARSKĄ Zostający przy JEGO CESARSKIEJ WYSOKOŚCI Jenerał-Feldceigmistrz, Jenerał-Lejtnant Włodzimierz Szwarc 1-y, Zarządzający ekspedycyą biletów Państwa, Radca Tajny Aleksander Rostowców, orderu św. Anny klassy 1-ej z koroną CESARSKĄ i mieczami nad orderem, zostający przy Naczelniku rezerw piechoty armii i w artyleryi polowej pieszej, Jenerał-Lejtnant Dymitr Fomin.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, w skutku przedstawienia JO. Księcia Namiestnika Królestwa NAJMIŁOŚCIWIEJ dozwolić raczył, w drodze szczególnej łaski MONARSZEJ, Henrykowi Krajewskiemu, rodem z Gubernii Lubelskiej będącemu, który za przestępstwo polityczne w r. 1854 zasłany był do Syberyi i obecnie znajduje się tamże na osiedleniu, powrócić do Królestwa Polskiego, z przypuszczeniem go do praw zapewnionych ułaskawionym przestępcom politycznym NAJWYŻSZYM Ukazem, z dnia 17 (29) kwietnia 1857 roku.

Otrzymano tu wiadomość, że nowa trzy procentowa pożyczka Ruska uskuteczniona została. W Londynie podpisali na nią 4 mil. fun. szt. w St. Petersburgu 675,000 fun. szt. (w tej liczbie jak mówią, Pp. Stieglietz i comp 500,000 fun. szt.) a reszta summy podpisana głównie przez Rotszyldów.

WIADOMOSCI KRAJOWE.

JO. Książe Gorczaków, Jenerał-Adjutant, Głównodowodzący 1-ą armiją, Namiestnik Królestwa, wyjechał do Kamieńca Podolskiego.

W IMIENIU NAJJAŚNIEJSZEGO
ALEXANDRA II,
CESARZA I SAMOWŁADCY WSZECH ROSSYI,
KRÓLA POLSKIEGO,
etc., etc., etc.,
Rada Administracyjna Królestwa Polskiego.

W skutek NAJWYŻSZEGO pozwolenia powrotu do kraju Cezarowi Plater, tudzież na zasadzie postanowienia z dnia 17 (29) czerwca 1841 r. na przełożenie Dyrektora głównego prezydującego w Kommissyi Rządowej Przychodów i Skarbu stanowi co następuje:

Artykuł I. Cezary Plater, wyrokiem Wileńskiej śledczej Kommissyi przez Wileńskiego Wojennego Generał-Gubernatora poświadczonym i najwyżej w r. 1833 zatwierdzonym, na konfiskatę majątku skazany, powraca do używania praw cywilnych od dnia 21 marca (2 kwietnia) r. b. jako od daty NAJWYŻEJ udzielonego mu ułaskawienia. Majątek więc jakiby od tej daty stał się jego własnością nie ulega już konfiskacie, której skutki rozciągają się tylko do funduszów wykrytych, lub wykryć się jeszcze mogących, jakie przed datą wyrzeczenia konfiskaty posiadał, lub jakie na niego po tę datę jakiembądź prawem przypadają.

Art. 2. Wykonanie niniejszego postanowienia, które przez pisma publiczne ma być ogłoszone i w dzienniku prawa zamieszczone, Kommissyom Rządowym Sprawiedliwości, oraz Przychodów i Skarbu, w czem do których należy, poleca.

Działo się na posiedzeniu Rady Administracyjnej w Warszawie, dnia 24 lipca (5 sierpnia) 1859 roku.

Namiestnik. Jenerał-Adjutant,
(podp.) *Książę Gorczaków.*

Komitet Wystawy Rolniczej w Łowiczu.

Rada zarządzająca Towarzystwa Drogi Żelaznej Warszawsko - Wiedeńskiej, pragnąc okazać współczucie swoje dla pożytecznych celów wystawy rolniczej, postanowiła z swej strony ile możności ułatwić wystawcom nadsyłanie przedstawionych na wystawę przedmiotów. W tym celu uwolniła opłaty za przewóz drogą żelazną wszelkie ładunki i paczki, dla wystawy rolniczej przeznaczone, i do Łowicza pod adresem Komitetu Wystawy w dniach 1/13 2/14 3/15 4/16 i 5/17 września r. b. eksedyowane, z wyjątkiem tylko zwierząt żywych.

Podając do powszechnej wiadomości tak ważne dla wystawców udogodnienie, Komitet ma honor nadmienić, że i pod względem komunikacyi z Łowiczem na czas wystawy, wszelkie zarządzono ułatwienia, o których szczegółowo Dyrekcya Drogi Żelaznej doniesie.

Prezes radca tajny Łaszczyński.

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE

A N G L I A.

Londyn, 5 września. Czytamy w Times. W zeszłą sobotę król sardyński przyjmował deputowanych zgromadzenia narodowego Toskanii. Księztwo toskańskie formalnie ofiarowano królowi Wiktorowi-Emanuelowi. Lud toskański przedstawił się przed nim w postawie proszącej, błagając, aby mu wolno było policzyć się do jego poddanych.

Toskańczykowie jednozgodnie i bezwarunkowo oddają mu swoje losy, swój kraj i swój wakujący tron; pragną oni tylko, aby mogli używać praw swobodnych obywateli w nowem królestwie włoskiem. Nie znajdujemy podobnego wypadku w historyi, aby z taką jednozgodnością i za własnym idąc popędem, postępowały ludy, jak to widzimy obecnie w środkowych Włoszech.

Przygotowaliśmy już publiczność angielską do następstw, jakie obecnie mają miejsce. Oświadczając, iż dokonanie upragnionego połączenia się krajów włoskich, jedynie może nastąpić za przyznaniem mocarstw europejskich, Wiktor Emanuel zapowiedział, że będzie popierał ich życzenia „czując się silnym przez prawa, jakie mu nadała wola Toskańczyków.“

Odpowiedź króla sardyńskiego już tu nadeszła, lecz nie możemy jej uważać jako stanowcze w obec Europy przychylenie się do żądań reprezentacyi toskańskiej. Król przyjmuje tymczasowo obowiązki najwyższego zwierzchnictwa, nie biorąc atoli jej tytułu, stanowiska i władzy. Nie śpieszy się on z przyjęciem tytułu króla i nie ogłasza Toskanii, jako prowincyą królestwa sardyńskiego. Zgadza się tylko na reprezentowanie ludu, który jest bez przedstawiciela w obliczu mocarstw europejskich, nie oświadczając się stanowczo co do uczynionej sobie ofiary.

Bardzo wiele przyczyn tłomaczy nam podobne postępowanie, jako jedynie możliwe w obec teraźniejszych wymagań. Król Wiktor Emanuel, który wraz z potężnym swym sprzymierzeńcem, dążył do uczynienia Włoch wolnemi, nie może bez uchybienia swej godności, wyprzeć się tego co sam popierał, lecz z drugiej znów strony, nie może bez narażania się na niebezpieczeństwo, wy woły

DRUGA PODRÓŻ NIEWIASTY
NA OKOŁO ŚWIATA.
(Dalszy ciąg Patrz Nr. Kr. 59).

W tem jednakże tłomacz przedarłszy się przez tłumy, zawołał że dzicy chcą nas powitać. Jednocześnie naczelnik hordy, który pozostał był na wzgórzu, wytknął białą chorągiew, na znak pokoju.

Tłomacz nie mylił się: bandera Rajasa Brooke była talizmanem, który nas zbawił. Nie tylko, że nam dzicy nic złego nie zrobili, lecz jak najuprzejmiej zaprosili nas, ażebyśmy z nimi wyladowali i objad zjedli.

Niezmiernie mnie wzruszyła cześć i uszanowanie, z jakiem wspominali nazwisko Brooka. Widać z tego, jak dzicy ci umieją polubić człowieka który się z nimi dobrze i otwarcie obchodzi.

Wieczorem tegoż dnia stanęłam we wsi *Beng-Kalang-Sing-Toegang* składającej się z pięćdziesięciu chałup i położonej u stóp gór *Sekamil*.

Z tąd odesłałam łódź na powrót, a nazajutrz poszłam piechotą dalej przez góry. 29-go Stycznia przybyłam do *Beng-Kalang-Boenot* (38 mil) zkąd puściłam się na małej łódce rzeką *Batang-Lupar*, przez gęste lasy, a dalej przez jeziora *Boenot* i *Taoman* połączone z sobą naturalnym kanałem, do *Sintang*. Miasteczko to ma 1600 mieszkańców i jest rezydencyą Sułtana. Położenie Sintarg zachwycające; chaty stoją u brzegów pięknej rzeki *Kapuas*, pomiędzy drzewami kokosowemi i bananowemi.

Nazajutrz popłynęłam rzeką Kapuas dalej i 6-go lutego przybyłam szczęśliwie po *Pontianak* które jest najważniejszem miastem w tej stronie wyspy.

O milę od miasta, rzeka *Kapuas* łączy się z rzeką *Landak*, obie tracą nazwiska swoje i przybierają nazwisko *Pontianak*, pod którem wpadają w morze o 25 mil od miasta.

Rozdział IV.

Pontianak jest pierwszą posiadłością holenderską w Indyach, którą zwiedzałam.

Podróż do Potianak przedsięwzięłam szczególnie z zamiarem zwiedzenia sławnych kopalni dyamentów w *Landak*, o 200 mil odległych.

10-go lutego siadłam przeto w małą łódź, popłynęłam piękną rzeką Landak do *Kubutrap*, a przenocowawszy w chińskim domu, nazajutrz rano wpłynęłam w rzeczkę *Mandor*, która tu wpada w Landak.

11-go lutego wieczór, stanęłam w *Kubiang* (60 mil od Pontianak) a ztąd w towarzystwie dwóch wioślarzy, przeszłam piechotą ośmiomilową przestrzeń do miasteczka *Mandor*. Droga prowadziła z razu przez ciemne lasy i skały, a następnie przez prześliczne plantacye, w pośród których leży Mandor.

W Mandor stanęłam u naczelnika chińskiego. W osadach chińskich będących pod opieką Holendrów, mianują Chińczyka naczelnikiem osady, i dają mu tytuł kapitana. Kapitan taki, posiada władzę udzielnego księcia; rząd holenderski nie miesza się w ich administracyą wewnętrzną, jeżeli się zachowują spokojnie i płacą regularnie podatek od opium.

Osada Mandor jest jedna z największych, ma około 700 domów i dość duży drewniany fort, w którym mieszka kapitan. Fort ten uzbrojony jest w sześć sześcio-funtowych armat; mieszkanie kapitana obszerne i wygodne.

12-go lutego, wziąwszy przewodnika Chińczyka i jednego Dajaka, który niósł rzeczy moje, puściłam się w dalszą drogę. Drogi były wszędzie dobre i szliśmy tak szybko, że 17-go lutego koło południa stanęłismy w *Landak*. Na całej tej drodze przepędzałam noce w osadach chińskich, gdzie mnie bardzo dobrze przyjmowano.

W Landak zastałam missyonarza pana Sanders, który przed parą dniami przybył tu z Pontianak i nazajutrz miał powracać. Wstrzymał odjazd swój, ażeby wraz zemną jechać.

Landak składa się, tak jak wszystkie miasta

wać groźnej krucyaty za wolnością włoską, i zaciągać do niej ludy swoje.

Traktat w Villafranca podpisany, jest dla Włoch kartą polityczną i wykazem ich zobowiązań. Są one wolnemi, lecz w skutek zwycięztw odniesionych przez wojska francuzkie, swoboda ich jest ograniczona warunkami, jakie oswobodziciel Włoch przyznał dawnemu ich władzcy. Warunki te stanowią konwencyą, na mocy której Sardynia posiada dziś Lombardyą.

Sardynia na którą spadają wszystkie korzyści traktatu w Villafranca, jest również tymże traktatem związana, jak sama Francya.

Na mocy tego traktatu, Austrya nabywa prawa interwencyi w sprawy Włoch środkowych, prawa, którego nie posiadała przed rozpoczęciem wojny o niezależność włoską.

Francya przyjęły Włochy, jako swego rycerza, nieprzyjaciele ich zaś widzą w niej jedynie negocyatora. Jeźliby w obec stypulacyi tego traktatu, Wiktor Emanuel przyłączył do swego kraju Toskanię, lękaćby się musiał, aby Austrya w tym kroku nie znalazła powodu do wypowiedzenia wojny Sardynii. A nie ma nawet co wątpić, iż nie pominęłaby tego pozoru.

Austrya nie ukrywa się ze swą nienawiścią do Sardynii. Nienawiść ta stała się prawie namiętnością, która się objawia w sposób niezupełnie zgodny z powagą wielkiego mocarstwa. Austrya nie chce ustępować Lombardyi wprost na rzecz Sardynii; Austrya nie chce na konferencyach w Zürich traktatować ze Sardynią; Austrya nie nie stała się o tyle powolną, aby negocyować miała ze swoim małym antagonistą, pogardzanym, lecz szczęśliwym; używa więc pośrednictwa Francyi.

Gdyby Austrya tylko mogła uśpić silnego obrońcę Sardynii, zarazby się rozwarły bramy Mantui, Peschiery i Werony, a wojska austryackie pomściłyby na Sardyńczykach klęsk w ostatniej wojnie doznanych. Gdyby Wiktor Emanuel był tylko przyjął ofiarę Toskanii bezwarunkowo, jużby się była dobra sposobność wydarzyła.

Francya zezwalając na przywrócenie wielkich książąt, tem samém przyzwoliła na coś więcej jak na przywrócenie dynastyi przychylnych Austryi. Bo nie tylko że książęta są krewnemi domu Habsburgskiego, ale jedynie przez nich Austrya ma prawa powrotu do swych posiadłości włoskich, które spodziewa się na dziedziczne zamienić. Otóż w taki sposób pojmuje Austrya warunki przywrócenia książąt, i właśnie pomimo klęsk, spodziewała się uzyskać od Francyi sankcyę tych dążeń, czego się nie śmiała spodziewać w czasie największego powodzenia. Może Napoleon III nie myślał, żeby traktat tak obszernie był pojmowany, jednakże do tych warunków musi się zastosować. Gdyby Sardynia była przyjęła księstwa, Francya miałaby powód zostawić Sardynii rozprawienie się w tym ważnym sporze z Austryą, i nie trudno przewidzieć na czemby się takowy skończył. Gdyby więc Sardynia była przekonaną, że pod każdym względem minął dla Austryi czas pośredniczenia zbrojno, wtedy byłaby mogła stanowczo przyjąć co jej ofiarowano, ale w obecnym stanie rzeczy znaczyłoby to samo co wystawić się na stratę tego wszystkiego co zyskała, a nadto narażać pomyślność całych Włoch. Okoliczności przeto kazały urządzić sprawę tymczasowie. Dobry lekarz poprzestaje często na usunięciu wpływu zewnętrznego, zostawiając wszystko naturze, tak samo dzieje się w Toskanii, Modenie i Parmie. (*Jour. des Déb.*)

BELGIA.

Bruxella 7 Września. Wczoraj podpisano w Paryżu protokół względem podwójnego wyboru księcia Kuzy. Na ten jeden raz tylko zatwierdzono ten wybór jako fakt dokonany. Dzienniki wspominały, że pełnomocnicy będą na konferencyi rozbierać kwestyę inwestytury, a mianowicie, czyliby nie można księcia Kuzę uwolnić od obowiązku udania się do Konstantynopola, lecz te doniesienia były bezzasadne, albowiem przy udzieleniu inwestytury dawne zwyczaje będą zachowane. Dotąd wszakże nie oznaczono terminu w którym się ma do tego statutu organicznego zastosować. Książe Metternich który razem z innemi pełnomocnikami protokół podpisał, już wczoraj wieczór odjechał z Paryża do Wiednia, dokąd go hr. Rechberg wezwał.

FRANCYA.

Paryż 6 września. Rząd w tej chwili bardzo zajmuje się dwiema rzeczami dotyczącemi naszych portów rybackich i handlowych: naprzód ułatwia wstęp do nich, oczyszcza i pogłębia ciągle, a powtóre opatruje one w obwarowania tak, ażeby od strony morza były choćby na czas jakiś zabezpieczone od napaści. W Havre cztery bardzo silne machiny oczyszczają port powyżej wieży Franciszka I, budują cytadellę na wysokościach *Percy* i *Ingonville*. W Dieppe naprawiają upust *de chasse*; w Fecamp pogłębiają wstęp do portu i uzbrajają wzgórza *Notre dame de Grace*. Od kilku dni ustawiają w Brest znaki inżynierskie dla zrobienia mappy generalnej Francyi; znaki te opatrzone są liczbami odpowiadającemi wysokości brzegów nad poziom morza. W pewnych okolicznościach, praca ta może się okazać bardzo pożyteczną, nietylko dla rządu ale nawet dla prywatnych, gdyż z niej można poznać różnicę między wysokością nad poziom rozmaitych punktów.

Zarząd wojenny Algieru otrzymał polecenie, aby udzielał bezpłatnie paszporta i zarządził przeprawę dla osób do Algieru wytransportowanych, a teraz wracających. Już dwunastu z nich kuryerem odjechało. Mówią także o założeniu nowego dziennika w Algierze, bo dziennikarstwo w Algieryi idzie pomyślnie. I tak w samym Algierze wychodzą: *Akhbar, l'Algerie Nouvelle, le Tirailleur*; w Konstantynie: *l'Africain* i *l'Indépendant*; w Oranie: *l'Echo d'Oran*, i *l'Editeur*; w Bone: *la Seybouse*; w Philippeville: *le Zeramna*; oprócz tych trzy pisma zbiorowe wychodzą w Algierze, t. j. la Revue Africaine, le Bulletin de la Société d'agriculture i le Journal de Iurisprudence. (*Nord.*)

HISZPANIA.

Madryt 2 września. Jenerał Echague przybył do la Granja, wezwany telegrafem, gdyż otrzymać może instrukcye jako dowódzca wyprawy przeciw Marokańczykom. Zapewniają, że zaraz po otworzeniu posiedzeń Kortezów 50,000 wojska wkroczy do Afryki, głoszono nawet, że jenerał Odonnell przyjmie naczelne dowództwo. Wieść zaś, że Anglia założyła protestacyą przeciwko wyprawie Hiszpanii do państwa marokańskiego, jest bezzasadną. Oprócz namiotów polnych gotowych w Madrycie, które przeniesiono do Alicante, zkąd do Algesiras wyprawione będą, polecono jeszcze 30,000 nowych namiotów zrobić. (*Nord*).

PRUSSY.

Berlin 5 września. Politycy domyślowi mają teraz pole otwarte do naznaczania kandydatów na ministerstwo po ministrze domu królewskiego Massow, zmarłym zeszłego piątku. Wielu z nich sądzi, że minister Auerswald wydział ten obejmie; wszelako zważywszy, że od czasu rejencyi minister domu królewskiego jest niby oddzielnym, do składu ministeryum dyplomatycznego nie wpływającym, i tylko względem samego króla, a teraz księcia Rejenta odpowiedzialnym ministrem, trudno przypuścić, żeby p. Auerswald tę posadę przyjął. Inni podają hr. Eberharda Stolberg wice prezesa Izby senatorskiej, albo hr. Rodera na przyszłego ministra domu królewskiego.

W wojsku pruskiem ćwiczenia gimnastyczne znowu większego nabierają znaczenia, i dlatego wznawia się myśl zaprowadzenia ich w szkołach ludowych, jako obowiązkowych dla każdego ucznia. (*Wiener Ztg*).

WŁOCHY.

Neapol 30 lipca. Struna coraz bardziej wysila się. Sycylia jest w stanie gorączkowym i całe rodziny uchodzą ztamtąd do Neapolu. Szwajcarów zostało tylko 500. Starsi oficerowie szwajcarscy, są bardzo niekontenci z rozpuszczenia tego korpusu i twierdzą, że oni tylko sami utrzymywali bezpieczeństwo i porządek. A przecież jeżeli w Neapolu zaszły jakie rozruchy, to właśnie pochodziły od Szwajcarów. Od 1820 r. zrabowano jeden tylko magazyn i parę domów, a to było ich dziełem. Od 1849 r., pomimo tylu podżegań, nie było buntu wojskowego, prócz buntu szwajcarów, który spowodował ich rozwiązanie.

Florencya 3 września. Niespodziewany odjazd posła francuzkiego markiza Ferriere-le-Vayer do Paryża, do najdziwniejszych domysłów dał powód. A przecież nie bez zasady możemy twierdzić, że jedyną przyczyną tej podróży jest chęć korzystania z urlopu, o który markiz oddawna prosił i teraz dopiero otrzymał. Wiadomości dochodzące nas z państwa sąsiedniego, są między sobą bardzo sprzeczne. Jedni utrzymują, że wojsko znane pod nazwą Szwajcarów, skłonne jest do zbiegostwa, drudzy powtarzają, że siły papiezkie groźnie zbierają się pod Pesaro, i że mają rozpocząć działania zaczepne przeciw legacyom. Jeżeliby taki był rzeczywisty cel wojsk papiezkich, wątpić należy żeby go osiągnęły, chociaż zapewne nawet się o to nie pokuszą; nietylko bowiem przymierze zawarte pomiędzy państwami Włoch środkowych, zapewnia im dostateczne środki aby podobne zamiary odeprzeć,

---

malajskie, z chat bambusowych porozrzucanych bez ładu, leży blizko rzeki, ma przeszło 1,000 mieszkańców i jest siedzibą *Panam-Bahama* (1).

17-go lutego popłynęłam w towarzystwie pierwszego ministra Panam-Bahama, do kopalni *Mongo*. Znachodzą tu dyamenty w piaszczystych wzgórzach, zawierających dużo krzemieni. U stóp wzgórza wykopano dwa rowy, po dwie stopy szerokie i po półtrzeciej stopy głębokie, do których spływa z deszczem ziemia z kamieniami; ziemię tę i kamienie nabierają w kosze, i zanoszą do poblizkiej sadzawki, przy której je myją i starannie wybierają drogie kamienie. Po deszczu nikomu nie wolno się zbliżać do kopalni, wyjąwszy robotników. W obecności naszej wymyto dwa kosze ziemi i znaleziono w nich dwa dyamenty wielkości główki od szpilki; jeden z nich dostał się mnie, drugi panu Sanders.

19-go lutego opuściłam Landak i udałam się rzeką Landak na powrót do Pontianak, gdzie stanęłam szczęśliwie 22-go lutego.

Rozdział V.

Teraz dopiero obejrzałam miasto Pontianak. Leży ono o 20 mil od morza, na otwartej dolinie, otoczone stawami i bagnami. Blizko miasta postawiono drewniany fort opasany okopami, mający 130 żołnierzy załogi. Całe towarzystwo składa się z rezydenta holenderskiego, sześciu urzędników, kilku oficerów i lekarza. Liczba mieszkańców wynosi około 6,000.

Na przeciwnym brzegu rzeki mieszka sułtan, który, podobnie jak królowie w Indyach angielskich, posiada jeszcze trochę władzy. Jedyna różnica pomiędzy królami Indostanu i sułtanami w Borneo, jest ta, że tamci mają sobie narzuconą obcą opiekę, a ci sami jej wzywają. Książęta w Borneo są bowiem z jednej strony za słabi, ażeby się mogli opierać Malajczykom, Chińczykom i Dajakom, z drugiej strony, nie są w stanie pokonywać intryg i spisków własnych swych rodzinach. Poddają się przeto chętnie władzy Hollendrów, którzy im zostawiają większą część ziemi, podatki, wymywanie złota i dyamentów, a zabierają na korzyść swoją tylko dzierżawę opium, monopol soli i inne pomniejsze dochody.

W Borneo są niewolnicy, pochodzący po części z jeńców wojennych, po części z dłużników którzy nie zapłacili długu na naznaczony termin. Skutkiem tego barbarzyńskiego prawa, każdy dłużnik obowiązany jest służyć darmo wierzycielowi swemu, dopóki nie odsłuży długu; jeżeli umrze przed czasem, natenczas żona, syn, córka lub najbliższy krewny musi iść na jego miejsce. Kto przez lat trzy nie płaci podatków, zostaje niewolnikiem sułtana.

Drugą jeszcze gorszą plagą, ponieważ dotyka cały naród, jest używanie opium. Niestety, rząd nietylko że go nie wykorzenia, lecz przeciwnie, stara się rozpowszechniać.

Pewnego wieczora odwiedzałam w dzielnicy chińskiej lokal publiczny. składający się z sześciu sal, w których palą opium. Palacze siedzieli lub leżeli na matach; obok każdego stała lampka do zapalania fajek. Łatwo sobie wystawić, że lokal ten przedstawia widok okropny. Tu, jeden z nieszczęśliwych podnosi się, odurzony, jakający się, szuka drogi do domu, lecz siły go opuszczają i pada w progu jak nieżywy; tu inny leży jak marwy na macie, nie mogąc myśleć nawet o powrocie do domu; dalej leży biedak, blady, z zapadłemi policzkami, osłupiałemi oczami, trzęsąc się na całem ciele, i niestety! nie ma już za co do reszty się odurzyć. Niektórych opium wprawia w nadzwyczajną wesołość: rozmawiają i śmieją się, dopóki ich siły nie opuszczą, wtenczas padają na łoże, i marzą jak najszczęśliwiej. Kto raz zakosztuje tej trucizny, ten nie może się już więcej bez niej obejść; opada na siłach, nie może ani pracować ani myśleć, dopóki mu opium nie doda nowego życia.

Nie zważając na bagna i na upały, przechadzałam się w około Pontianak i sułtanami owadów.

(1) *Panam Baham* ma większe znaczenie jak Rajas a mniejsze jak sułtan.

ale w ogólności ludność Kampanii nie zechce wrócić pod dawne panowanie.

Książe Poniatowski zaczepiony przez różne dzienniki, ogłasza list w którym oświadcza 1° że rzeczywiście ma od rządu francuzkiego missyę, 2° że nie ma nic do czynienia z zabiegami pewnych stronnictw, które korzystając z okoliczności, poczęły być czynne; a zatem że wyraźnie zaprzecza wszelkim potwarzom nań rzuconym.

Jak nikt nie wątpił o tem że się książę Poniatowski udał do Włoch z missyą, w której przecież nie osiągnął pożądanych skutków, jak wierzymy zapewnieniom jego. Co do drugiego punktu, chociaż nie możemy pominąć uwagi, że powinien był wcześniej z zaprzeczeniem wystąpić. Zapewniają, że baron Ricasoli będzie powołany na kommissarza króla Piemontu, sprawującego rządy w Toskanii. *(Nord.)*

Turyn 4 września. Gazeta Modeńska ogłasza trzy postanowienia dyktatora prowincyi Modeny i Parmy. Skutkiem pierwszego, cztery wieże w Brescelli mają być rozbrojone i pozbawione wszelkich zapasów materyału wojennego, a następnie mają być rozwalone. Wyłączają się od tego tylko dwie lunety stojące nad rzeką Po, na samym krańcu systemu fortyfikacyjnego. Zmocy drugiego postanowienia, część obwarowań w Regio grożąca miastu ma być z ziemią zrównana. Wreszcie ma być utworzona nowa brygada, która się ma połączyć z brygadami z Modeny i z Reggio pod nazwiskiem brygady z Parmy i składać się będzie z dwóch pułków piechoty liniowej pod liczbami 5 i 6 i z batalionu strzelców tyralierów. *(Patrie.)*

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Paryż 9 września. Dzisiaj Monitor zawiera długi artykuł, w którym wyłuszczone są fakta które spowodowały zawarcie układów pokoju w Villafranca. Artykuł ten między innemi powiada: że przywrócenie książąt włoskich nie nastąpi przy pomocy obcych wojsk, lecz gdyby przywrócenie książąt nie nastąpiło, naówczas Austrya wolną będzie od swych zobowiązań.

Monitor jest za zwołaniem kongresu, ale nie wierzy, żeby Włochy zdołały korzystniejsze dla siebie osiągnąć warunki skutkiem kongresu. Jedynym środkiem do większych korzyści prowadzącym, byłaby wojna; ale niech się Włochy nie łudzą. Francya jest jedynem mocarstwem mogącem prowadzić wojnę za urzeczywistnieniem idei włoskiej, a Francya już spełniła swe zadanie. *(St. Anz.)*

PRZEGLĄD LITERACKI.

Homera Odyssea przekład Antoniego Bronikowskiego, Pieśni cztery. Poznań 1859.

Dla czego przekładamy utwory pięknej literatury innych narodów na język ojczysty? Czy dla tego żeby nam służyły zamiast dykcyonarza do nauczania się obcego języka, i w tym celu podstawiamy wyraz pod wyraz, zachować usiłujemy miarę oryginału, bez względu czy ona z harmonią naszego języka i naszem nawyknieniem jest zgodną, tworzymy nareszcie wyrazy tam, gdzie dosłownie odpowiednich nie posiadamy? Takie tłomaczenie jest z samej natury rzeczy twarde, rażące nadzwyczajnością, niezgodne z duchem języka.

Czyli też, pisarz obdarzony talentem wersyfikacyi, dobrze władający językiem własnym, umiejąc uczuć i ocenić piękności obcych tworów, bierze się do tłomaczenia bo w sobie nie czuje twórczego ducha, a w skromniejszym i niższym zawodzie, chce być użyteczny ziomkom, chce zbogacić literaturę ojczystą skarbami obcych pisarzy i z szlachetną prostotą odzywa się do tych współziomków, którzy tworu przezeń przełożonego, nie są zdolni zrozumieć w oryginale.

„Bracia! piękności tego poety, albo powieściopisarza, prawdy tego filozofa lub historyka, były dla was niedostępnemi. Daję wam poznać część ich znaczną, bo wszystkiego w tłomaczeniu przelać niepodobna. Przyjmijcie chętnem sercem pracę moją, a wybaczcie jej niedokładność.«

Taki tłómacz, toczy, że tak powiem, walkę z oryginałem; usiłuje być wiernym ile tylko zdoła, lecz obok tego jest harmonijnym, silnym; wyrażenie, którego dosłownie oddać nie może, zastępuje wyrażeniem właściwem językowi ojczystemu; zapał lub wdzięk, prostotę lub głębokość, cechujące utwór oryginalny, przenikają duszę jego; wciela się, że tak rzekę, w myśli i uczucia autora, a nie mogąc być twórcą dzieła, staje się przynajmniej uczestnikiem jego pracy. Takie przekłady, są znakomitym dla literatury nabytkiem.

Temi uwagami poprzedzić musieliśmy nasze zdanie sprawy o przekładzie pierwszych czterech ksiąg Odyssei Homera, z greckiego dokonanym przez p. Antoniego Bronikowskiego, a wydanym w Poznaniu, a Jana Konst. Żupańskiego w roku bieżącym. P. Bronikowski chciał bydź wiernym tłumaczem; jest więc nim, ale tak nawet, że podobnie jak tak sam oryginał, potrzebuje komentarzy. Na dowód, przytoczę z rozmowy bogów następujące wiersze.

Jako zaraz Aegisthos przeciw losowi Atridy
Pojął żonę ślubioną, jego zaś zgładził gdy wrócił.
Swiadom zguby swej strasznej bośmy mu naprzód zwieścili,
Hermeja wysławszy strzelca celnego Argona,
Ni tamtego zatracić ni też zaślubiać małżonka.

Czy rozumiecie myśl tego okresu? Przytoczę je wam w innym przekładzie.

Oto żonę Atryda śmiał Egist zaślubić,
Wbrew przeciwko wyrokom, króla zabił zdra dnie,
Choć wiedział że wnet kara na niego przypadnie.
Wszakże przez Merkurego został ostrzeżony,
Nie waż się zabić króla, nie bierz jego żony.

Któreż zatem tłomaczenie uznamy jaśniejszém, milszém dla ucha, a tem samem i wierniejszém, w prawdziwém znaczeniu tego wyrazu?

Zeby dać wyobrażenie o przekładzie p. Bronikowskiego, przytoczymy jeszcze kilkanaście wierszy:

Na żądania zalotników, tak opowiada Telemak.
(P. Bronikowski.)

Na to jemu na odwrot rzecze roztropny Telemach:
Antinoju! nie lza mi z domu wbrew woli wypychać
tę która mnie urodziła i wykarmiła—toż ojciec
żyje gdzieś albo i umarł—ciężko też spłacjć mi tyle
Ikariowi, jeśl' sambym z siebie tak wysłał rodzicę.
Już bo z ojca mi cierpieć przyjdzie już inne znów bóstwo
klęski mi naśle, gdy matka straszne zawezwie Mścicielki
z domu odchodząc, toż ludzi czeka nienawiść niechybna.
Nigdy, nigdy więc tego słowa ja nie wyrzekę!
Wasz zaś własny jeżeli umysł się o to oburza
to wychodźcie mi z komnat, innych popatrzcie ztąd biesiad,
własne jedząc dostatki, z domu do domu koleją.
A jeśl' to się wam zdaje cniejszém i zyskowniejszem,
by dobytek jedne męża spożywać bezkarnie,
to go niszczcie—lecz ja wraz bogów zawezwę wieczystych,
iza Zeus nie przyzwoli dziełom odwetu nastąpić,
byście takoż bez pomsty w wnętrzu tych komnat ginęli."

(Dawniejszy przekład wierszem rymowym)

Tęż mam wypędzić, rzecze Telemak z zapałem,
Która mnie urodziła, której piersi ssałem?
O kochanym rodzicu żadnej nie mam wieści,
Czy żyje, czy się między umarłemi mieści.
A nadto, jaka trudność dla mnieby urosła!
Mogęż wypłacić posag, który w dom nasz wniosła?
Z ojca zemstą, gdy wróci, złączy się gniew bogów.
Przeklęłaby mnie matka, wychodząc z tych progów,
U ludzi imie moje byłoby bez sławy.
Nigdy się nie dopuszczę tak bezbożnej sprawy.
Jeżli wam nie do smaku nasze są układy,
Wyjdźcie z domu, gdzieindziej sprawiajcie biesiady,
I na wzajemnych ucztach trawcie byt swój marnie.
Lecz jeżli dla was lepiej wyniszczać bezkarnie
Opuszczonego domu zmniejszone dostatki:
Ja bogi nieśmiertelne przyzywam na świadki:
Jeżli Jowisz złoczyńców sprawy karze przecie!
Pod tym dachem bezbożni haniebnie zginiecie,

Sądzimy, że taki przekład jakiego początek ogłosił p. Bronikowski, nigdy popularnym nie będzie i nie zjedna zwolenników tłomaczowi. Nie potępiamy jednak bezwzględnie jego pracy i przyznajemy że bardzo może przydać się do nauki języka greckiego. Niektóre epitety, nowo przez niego utworzone są piękne np. Jesionodzierzca piękno-grzywy.

Jest w tem przekładzie męzka siła, lecz której szkodzi zbytnia przekładnia wyrazów, wymuszoność nie jasność i niepotrzebna twardość, a to pochodzi ze złego wyobrażenia o wierności w tłomaczeniu.

Przekład wtenczas jest wiernym, kiedy takie samo wrażenie czyni na czytelnikach, jakie czynił oryginał. Zachwyca Homer w Odyssei wdziękiem, harmonią, prostotą, czyliż chociaż przez połowę zajmie nas w nowym przekładzie? Zostawiamy to powszechnemu uznaniu.

F. S. D.

SPOŁECZNOŚĆ I LITERATURA ZAGRANICZNA.

Londyn w sierpniu.

Po zamknięciu posiedzeń parlamentu, o czemże pisać będę? Prędzejbym wyszukał jakich wiadomości w odległych stronach swiata, w Japonii w Chinach, a najgorszym razie w Indyach. Korzystam więc z tego co mi najpierwej wpadnie pod rękę.

Oto jest list pana Artura Clarence, myśliwca-naturalisty, pisany z Indyi.

Jednego poranku następujący wypadek napędził nam ogromnego strachu. Siedzieliśmy spokojnie przy śniadaniu, gdy w tem usłyszeliśmy okropny hałas i bieganie przed domem. Wybiegłszy na ganek, ujrzeliśmy kilku sierżantów biegnących z dobytemi pałaszami i tłumy ludu uciekającego z krzykiem: *Amok! Amok!* Natychmiast cofnęliśmy się do domu i służący zabarykadowali jak najśpieszniej drzwi i okna.

Amok, jest to nazwisko pewnego rodzaju okropnego szaleństwa, którego wypadki bywają częste w Borneo i na całym Archipelagu indyjskim. Szaleństwo to napada raptownie na człowieka, i czyni go wściekłym, tak, że się rzuca na wszystko co mu wpadnie w drogę i zabija każdego, nawet własną żonę i własne dzieci. Człowieka takiego muszą zabijać jak psa wściekłego. Tym razem skończyło się na strachu. Poznano że to nie byli szaleńcy, lecz trzej zbrodniarze, którzy uciekli z więzienia. Złapano ich i osadzono napowrót tam zkąd zbiegli.

6-go kwietnia rano opuściłam Pontianak, małą łódką i dopłynęłam do okrętu holenderskiego *Christian-Huigens* odpływającego wprost do *Batawii*. Na statku panował ogromny ruch; załoga składała się ze 120 żołnierzy, 46 kobiet i 12 dzieci; pomiędzy żołnierzami było tylko 30 Europejczyków, reszta byli z Jawy.

8-go kwietnia stanęliśmy na przystani przy ujściu rzeki *Sambas* (o 80 mil od Pontianaku). Przez całą drogę nie straciliśmy z oczu ziemi; widzieliśmy albo Borneo albo inne wyspy, wszystkie górzyste, pokryte gęstemi lasami.

Zanim opuszczę zupełnie Borneo, powiem słów kilka o różnych narodach, które tam poznałam.

Ze wszystkich najbardziej mi się podobali Dajakowie, którzy stanowią główną część ludności Borneo. Mają oni charakter prawdziwie szlachetny, szczególnie plemiona wolne. Malajczykowie przeciwnie, wcale mi się nie podobali. Klamią, kradną, oszukują, gnębią Dajaków będących pod ich zwierzchnictwem i żyją niemoralnie. Często zrywają związki małżeńskie i zawierają nowe. Pokazywano mi kobiety zaledwie trzydziestoletnie, które były już po raz szósty lub ósmy zamężne. Często pożywszy jakiś czas z nowym mężem, powracają do dawnego. Oprócz tego Malajczykowie są leniwi, ociężali i brudni do najwyższego stopnia.

Co do Chińczyków, wiemy że w kraju swym są fałszywi, okrutni, chytrzy i podstępni. Przybywając do Borneo, nie zmieniają oni charakteru, ani obyczajów, ani ubrania, rozwijają jednak wiele dobrych przymiotów: są pracowici, oszczędni, kochają swe dzieci i nie zmieniają tak często żon.

Chińczycy odgrywają w Borneo też samę rolę, jak żydzi w Polsce lub w Węgrzech. Handel tak hurtowy jak drobiazgowy i rzemiosła, znajdują się w ich ręku; wynajmują wszystkie kopalnie, i uprawiają rolę daleko staranniej jak Dajakowie i Malajczykowie.

Chińczyka można uważać jako *Pana* kraju, Malajczyka jako *chłopa*, a Dajaka jako *niewolnika*.

Rozdział VI.

29-go maja przybyłam szczęśliwie do *Batawii*, (400 mil od Pontianaku).

Z przystani nie widać ani miasta, ani mieszkań Europejczyków, za miastem stojących. Spostrzega się tylko okiem niezmierzoną, bardzo żyzną równinę, otoczoną pięknemi górami. Drogę od przystani do miasta przebywa się w łodziach rządowych.

Stanęłam w hotelu *Neederland*, lecz nazajutrz odwiedził mnie rezydent pan van Rees, do którego miałam list polecający, i zabrał mnie z sobą do swego mieszkania.

Batawia ma około 100,000 mieszkańców, pomiędzy którymi jest 2,000 Europejczyków i przeszło 20,000 Chinczyków (1). Miasto nie jest piękne, domy małe, a szczególnie w części przez Chinczyków zamieszkanej, niezmiernie blizko jeden obok drugiego stojące.

(1) *Jawa* wraz z należącą do niej małą wyspą *Madura*, ma 2,443 mil kwadratowych i 9,500,000 mieszkanców.

(Dalszy ciąg nastąpi).

»Poszedłem na polowanie, a postrzegłszy orebeka, (gatunek małej sarny) chciałem podejść go tak blisko, żebym daremnie do niego nie strzelał. Obszedłem przeto w koło wzgórka, aż do miejsca gdzie już na pewno mierzyć mogłem. Jakżem się zdziwił, gdym postrzegł że chociaż moje czajenie się z pół godziny czasu zabrało, zwierzę nie ruszyło się ani na krok i stało nieporuszone o sto kroków odemnie.

Te sarenki mają wzrok bardzo bystry, są bojaźliwe i trudno do nich dostąpić, nawet o sto sążni, jeżeli nie natrafisz na śpiące w wysokich trawach. Stałem i patrzałem przez chwilę, sądząc, że orebek jest słaby. W tem rozpoznałem głowę ogromnego węża (*boa constrictor*), który na pół wychylony z kryjówki swojej, czatował na zdobycz, a sarenka zupełnie odurzona wzrokiem gadu, nie zważała na mnie. Cofałem się ostrożnie, nie chcąc zepsuć uroku i doczekać się końca tej magnetycznej sceny. Sarenka stała z pięć minut, w takiém osłupieniu, z najeżoną siercią z rozszerzonem okiem. Nagle padła na ziemię otoczona czarnemi splotami węża. Dałem ognia a gad rozwinął się powoli, prawie na pół przecięty kulami, i został bez życia. A jednakże w tym krótkim przeciągu czasu, tak był ścisnął zdobycz swoją, że wszystkie jej kości pogruchotał. Zmierzyłem węża; był blisko dziewiętnaście stóp długi.

Oko tego węża osobliwsze spojrzenia rzuca wtenczas, kiedy chce odrętwić zdobycz swoją; zdaje się, że z niego sypią się płomienie. Możnaby je porównać do ametystu lub rubinu, albo do obudwu ze szmaragdem w środku, szybko kręcących się w koło.

Paszcza węża była na pół otwarta i wypuszczał język na prawo i na lewo, jak gdyby zawczasu cieszył się spodziewaną zdobyczą.«

Lecz nie sądźcie, żebym już przywiedziony do ostateczności opisywał polowanie na wężów. Społeczność angielska ma w każdym czasie morderców i trucicieli, których sprawami zajmuje czytelników. I tak, przed kilkoma dniami sąd kryminalny w Londynie, skazał na śmierć doktora Tomasza Smethurst. Sprawa jego nadzwyczajne wzbudzała zajęcie. Doktór Smethurst, kolega nieboszczyka Palmera, korzystał ze swojej biegłości w sztuce lekarskiej, dla otrucia powolną trucizną, Izabelli Banks, która poszła za niego, chociaż wiedziała że jest żonatym. Dziwna rzecz, iż ten dwużeniec, mając dwie żony, jedną starą około 72 lat, drugą młodą, chciał pozbyć się młodej. Biedna Izaballa Banks, dla tego poślubiła doktora Smethurst, bo ją zapewniał że jego żona jest bardzo stara i nie długo umrze. Na nieszczęście dla niej, stara kobieta była najwyrozumialszą żoną, bez narzekania żyła samotnie, oddalona od męża i tylko pisywała do niego; a tkliwa Izabella Banks, była wymagającą i zazdrosną. Oprócz tego, po starej nie spodziewał się spadku, a młoda posiadała majątek, którego doktór chciał używać sam, albo z trzecią połowicą. Krótko mówiąc, Smethurst zdradliwszy aniżeli ten wąż powyżej wspomniony, omamił niewinną Izabellę, kazał jej napisać testament, a potem zadawał jej dozy arszeniku i zabił ją niemi. Skazano go na śmierć, pomimo zaprzeczeń i bardzo zręcznej obrony. W ciągu sprawy wątpiono o jej skutku i były zakłady za i przeciw potępieniu; ci którzy przegrali, utrzymują, że doktór nie umiał bronić się.

Przedmioty do romansu nigdy się nie wyczerpią. Panna Muloch jedna z najsławniejszych powieścio pisarek w Anglii potwierdziła to stare mniemanie, nowym romansem p. t. *Życie za życie*, uznanym powszechnie za jej najlepsze dzieło. Jak ów drammat sądowy skończy się śmiercią doktora Smethurst, tak w romansie panny Muloch jest doktór zabójca, który odnosi karę za swój występek. Lecz ten doktór Urquhart, jakże jest cnotliwym zabójcą! Miał dopiero lat dziewietnaście jak zabił swojego towarzysza hultaja, który go wprowadził na rozpustną zabawę i sam był przyczyną tego wypadku. Po tem nieszczęściu: gdyż zważając na okoliczności było to nieszczęście nie zaś występek: doktor Urquhart doznawał zgryzot, które już były pierwszą pokutą za jego winę. Nikt nie wie, jakim sposobem zginął młody Johnston. Doktór Urquhart postanowił czynić dobrze ile tylko jest w jego mocy, służyć i pomagać bliźnym swoim, a przez to wynagrodzić ile tylko zdoła, owe nieszczęsne zabójstwo które sobie bez ustanku wyrzuca i o które sam postanowił oskarżyć się przed sądem, gdy już będzie mógł podług mniemania swego, zadosyć uczynić sprawiedliwości ludzkiej, nie narażając zbawienia duszy swojej. Zetknąwszy się z familją ofiary (ofiary bardziej winnej aniżeli jej zabójca), tem większą czuję zgryzotę. Młody Johnston zostawił trzy siostry; doktór zajmuje się ich losem. Lecz jedna z tych sierot nie mogła być nieczułą na jego zacne przymioty. Kocha go i zgadujecie że on ją kocha nawzajem. Otóż przy tak delikatnem sumieniu, jakże można kochać i bydź kochanym wzajemnie bez wyjawienia tajemnicy swojej? Doktor czyni wyznanie listowne i potem przychodzi usłyszeć z ust Teodory, wyrok straszliwszy od wyroku sądu przysięgłych, przed którym zamyśla oskarżyć sam siebie. Teodora jest tkliwa i nie zawzięta wcale. Oświadcza doktorowi że go niemniej kocha po tem wyznaniu, a może i więcej, ale wątpi czy ojciec na ich związek pozwoli. W rzeczy samej, ojciec usłyszawszy wyznanie Urquharta chce zaskarżyć zabójcę.Jednakże cofa swój zamiar przez wzgląd na honor syna.Niespodzianym trafem odkrywa się tajemnica zabójstwa i doktór staje przed sądem przysięgłych. Skazany jest, lecz tylko na trzy miesiące zamknięcia w domu pokuty. Wyszedłszy z więzienia oczyszczony z występku, w zgodzie z sumieniem, Urquhart odpływa do Kanady, a Teodora towarzyszy mu, w brew woli ojca. Kochankowie żenią się i są szczęśliwi. O tem zapewnia panna Muloch, chętnie jej wierzymy, tak nas bowiem zajęła swoim niewinnym zabójcą.

Historya dwóch siostr Teodory, tworzy ustępy bardzo trafnie związane z głównym przedmiotem. Zarzucają autorce że kreśli ideał okazujący jej moralną dążność, nie zas doświadczenie w życiu. Nie należę do tych krytyków, którzy niechcą tego, żeby bohaterowie i bohaterki romansu miały romansowe zdarzenia. Autorka zasługuje na pozyskaną wziętość, jest dowcipną bez przesady, sentymentalną bez ckliwości, a jeżeli wystawia świat w barwach za nadto różowych dziełko jej tem właściwiej czytać można na wsi, pod cieniem wspaniałych drzew w parkach angielskich i dumać nad złotym wiekiem pasterzy Arkadii.

Żałuję żem i ja nie wyjechał na wieś i nie był na biesiadzie w Rochdale, danej dla pana Cobden przez wyborców. Mam pociąg do tego człowieka; on pozostał niezmiennym pośród poniżenia jakie wynikło w walkach między whigami a torysami, liberalnemi i radykalnemi. Jakże piękną mową podziękował przyjaciołom swoim za ich współczucie. Jak szczerze oceniał instytucye amerykańskie, porównywając je z angielskiemi z powodu intryg i przekupstwa na wyborach. Jak dobrze zapatrywał się na kwestyą Włoch, bez czczej deklamacyi przeciw Austryi, której bardzo mądrych rad udzielał, ani przeciw cesarzowi francuzów i bardzo ganił dyplomacyą angielską za jej po niewczasie zamierzoną interwencyą! Z jakąż bezstronnością a nawet trochę z szyderstwem oceniał postawę bardziej zaczepną, niż obronną Anglii, od chwili gdy na nią nasiadła zmora najazdu francuzkiego. Nareście jakże trafnie dał poznać, że nie przez udaną skromność nie przyjął ministerstwa pod lordem Palmerstonem, lecz że nie chciał narazić swoich zasad przez kojarzenie się z tak zmiennym ministrem.

Do upiększeń Londynu, należą *wskazowniki* oświecone, tak pożyteczne w stolicy, w której na najbrudniejszej ścianie nie pozwalają przylepiać afiszów, uważając to za naruszenie prawa własności. Są to piękne sześcioboczne kolumny, na dwadzieścia stóp wysokie, z piękną latarnią na wierzchołku, wskazują one nazwiska ulic i placów dzielnicy, każda ozdobiona jest zegarem, a u spodu ma pudełko do listów. Każda ściana kolumny jest z przezroczystego szkła, a na niej zamieszczają płatne doniesienia. Wskazownika wynalazcą jest Francuz zwany Guerin. Sprzeciwili się niektórzy jego pomysłowi, a mianowicie xiąże Wellington syn sławnego wodza. Jego Jaśnie Oświeconość utrzymywała, że kolumna postawiona przy jego hotelu, zawadza pieszym i ubiega się o wyższość z łukiem tryumfalnem, na którym posąg jego dostojnego ojca tak prozaicznie siedzi na koniu. Pan Guerin zwalczy tę opozycyą i będzie mógł powiedzieć to co poeta mówi o spotwarzonem słońcu:

Marne wycia, próżne wrzaski,
Słońce roztacza swe blaski.

Teraźniejszy książę Walington przypomniał mi, że przed czterdziestu laty za panowania Jerzego IV, parlament chcąc wynurzyć wdzięczność narodową, szczęśliwemu wodzowi i zwycięzcy Napoleona, uchwalił nabycie majątku ziemskiego Strathfieldsaye i podarował go księciu Wellingtonowi. Osobno przeznaczono 300,000 funt. szt. (1,800,000 rs.) na wybudowanie pałacu w tym majątku. P.Wyat budowniczy, zrobił plan budowy z polecenia parlamentu i niczego nie szczędził żeby gmach odpowiadał szczodrobliwości narodu. Lecz ten świetny zamek miał runąć wprzódy nim go postawiono i to jest najciekawsza rzecz, że sam książę Wellington obalił jednem słowem piękne plany budowniczego. Pochwalił przedstawione rysunki, nie uczynił najmniejszego zarzutu. „Prześliczny projekt, rzekł nareszcie, lecz któż umebluje ten gmach. po ukończeniu budowy?" Wasza Jasność, odpowiedział architekt, który ani pomyślał o kosztach na ten przedmiot. „Nie panie Wyatt" bynajmniej, nie każę stawiać tak wielkiego gmachu, którego umeblowanie zniszczyłoby mię ze szczętem.

I tak budowa skończyła się na niczem. Książe przez długie lata zachował plany, które kosztowały 1200 funt. szt. A cóż się stało z 300,000 fnt. szt.? Fundusz ten uchwalony na wyłączny przedmiot, nie mógł być na co innego użyty, bez wydania nowej uchwały, lecz za zdaniem prawników, procenta od tej summy pobierał stary książe i pobierają one jego spadkobiercy.

Wiadomości bibliograficzne.

Nakładem Księgarni, i Składu Nut muzycznych, **Gustawa Gebethnera** i Spółki, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, Nr. 415, w pałacu JW. hr. Stanisława Potockiego, w Lipsku wyszedł **Zbiór śpiewów polskich Fryderyka Chopin**, dzieło pośmiertne rsr. 2 kop. 25.

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Lektorka.-Łobz.*

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować—Warszawa dnia 30 Sierpnia (11 Września) 1859 r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*